

ADAM
SMITH



BADANIA
NAD NATURĄ
I PRZYCZYNAMI
BOGACTWA
NARODÓW

— KSIĘGA 1 —

Tytuł oryginału: An Inquiry into the Nature and Causes
of the Wealth of Nations

Tłumaczenie: Oswald Einfeld i Stefan Wolff

ISBN: 978-83-289-2583-0

Copyright © 2025 by Helion S.A.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

onepress.pl/user/opinie/badnad

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: *onepress@onepress.pl*

WWW: *onepress.pl* (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

SPIS TREŚCI

Od tłumaczy	7
Wstęp i plan dzieła	13

KSIEGA I

O przyczynach doskonalenia się sił produkcyjnych pracy i o porządku, według którego jej wytwór dzieli się w sposób naturalny pomiędzy różne warstwy ludności

ROZDZIAŁ I

O podziale pracy	19
------------------------	----

ROZDZIAŁ II

O źródle podziału pracy	27
-------------------------------	----

ROZDZIAŁ III

Podział pracy jest zależny od rozległości rynku	31
---	----

ROZDZIAŁ IV

O pochodzeniu i zastosowaniu pieniądza	36
--	----

ROZDZIAŁ V

O rzeczywistej i nominalnej cenie dóbr, czyli o ich cenie w pracy i cenie w pieniądzach	43
--	----

ROZDZIAŁ VI

O częściach składowych ceny dóbr	60
--	----

ROZDZIAŁ VII

O naturalnej i rynkowej cenie dóbr	68
--	----

ROZDZIAŁ VIII

O płacy roboczej	78
------------------------	----

ROZDZIAŁ IX

O zyskach z kapitału	101
----------------------------	-----

ROZDZIAŁ X

O płacy roboczej i zysku przy rozmaitych zastosowaniach pracy i kapitału	112
---	-----

ROZDZIAŁ XI

O rencie gruntowej	157
--------------------------	-----

ROZDZIAŁ VIII

O płacy roboczej

Produkt pracy stanowi jej naturalne wynagrodzenie, czyli zapłatę za pracę.

W owym pierwotnym stanie rzeczy, poprzedzającym zarówno zawłaszczenie ziemi, jak i gromadzenie kapitału, cały produkt pracy należy do robotnika. Nie ma on ani dziedzica, ani majstra, z którymi by się musiał dzielić.

Gdyby ten stan rzeczy trwał nadal, to wraz ze wzrostem sił produkcyjnych, jaki stwarza podział pracy, wzrosłyby i płace robocze. Wszystkie rzeczy stałyby się stopniowo tańsze. Na ich wytwarzanie potrzeba by mniejszej ilości pracy, a ponieważ w takich warunkach wymieniano by oczywiście nawzajem za siebie dobra wytwarzane przez równe ilości pracy, więc i nabywano by je również za produkt mniejszej ilości pracy.

Ale chociaż wszystkie rzeczy w rzeczywistości staniałyby, to jednak niektóre rzeczy mogłyby na pozór być droższe niż przedtem, czyli mogłyby być wymieniane za większą ilość innych dóbr. Dla przykładu przypuśćmy, że w większości zawodów siły produkcyjne pracy wzrosły dziesięciokrotnie, czyli że jeden dzień pracy wytwarza dziesięć razy tyle co pierwotnie, że jednak w jakimś określonym zawodzie wzrost jest tylko dwukrotny, czyli że praca jednego dnia wytworzyć może tylko dwa razy tyle co poprzednio. Przy wymianie wytworu jednego dnia pracy w większości zawodów na wytwór jednego dnia pracy w tym poszczególnym zawodzie można by nabyć za dziesięciokrotny plon pierwotnej pracy jednych tylko dwukrotny plon pierwotnej pracy drugiego. Każda więc określona ilość tego ostatniego, na przykład funt, wydawałaby się pięć razy droższa niż przedtem. W rzeczywistości jednak byłaby dwa razy

tańsza. Aczkolwiek bowiem dla jej nabycia potrzeba by pięć razy większej ilości innych dóbr, potrzeba by przecież tylko połowy ilości pracy, by ją nabyć lub wytworzyć. Nabycie byłoby więc dwa razy łatwiejsze niż poprzednio.

Lecz ten pierwotny stan rzeczy, w którym robotnik posiadał cały wytwór swej własnej pracy, nie mógł trwać dłużej jak do początków zawłaszczenia ziemi i gromadzenia kapitału. Zakończył się on więc na długo przedtem, zanim najważniejsze udoskonalenia objęły wytwórcze siły pracy, i nie miałyby celu śledzić dalej, jaki mógłby być jego wpływ na wynagrodzenie, czyli pracę roboczą.

Z chwilą gdy ziemia staje się prywatną własnością, posiadacz ziemski żąda udziału we wszystkich prawie płodach, jakie na niej robotnik może wyhodować lub z niej zebrać. Jego renta stanowi pierwsze potrącenie z wytworu pracy zajętej na roli.

Rzadko się zdarza, by osoba, która uprawia ziemię, miała się z czego utrzymać aż do zbioru plonu. Na jej utrzymanie łoży zazwyczaj ze swego kapitału pan lub dzierżawca, który ją zatrudnia, a który nie miałby interesu jej zatrudniać, gdyby nie miał udziału w wytworze jej pracy, czyli gdyby mu się wyłożony kapitał nie wracał z zyskiem. Ten zysk stanowi drugie potrącenie z wytworu pracy zajętej na roli.

Wytwór każdej niemal pracy podlega podobnemu potrąceniu zysku. We wszystkich rzemiosłach i rękodzielach większość robotników musi mieć z konieczności pracodawcę, który im dostarcza materiały do pracy, łoży na ich płace i utrzymanie aż do wykończenia roboty. Ma on udział w wytworze ich pracy, czyli w wartości, jaką ta praca dodaje do materiałów, w które została włożona, a na tym udziale polega jego zysk.

Zdarza się oczywiście niekiedy, że jakiś niezależny robotnik ma dosyć środków na zakupienie materiałów dla swej pracy i na utrzymanie się aż do jej ukończenia. Jest on wówczas pracodawcą i robotnikiem zarazem i korzysta z całego wytworu swej pracy, czyli z pełnej wartości tego, co praca jego dodaje do materiałów, w które została włożona. Obejmuje to dwa odrębne dochody, należące zazwyczaj do dwóch różnych osób, mianowicie zysk z kapitału i wynagrodzenie za pracę.

Takie wypadki są jednak niezbyt częste i wszędzie w Europie na dwudziestu robotników służących u pracodawcy przypada jeden niezależny, a przez płacę roboczą rozumie się wszędzie to, co jest nią zazwyczaj, gdy robotnik jest jedną osobą, a zatrudniający go właściciel kapitału drugą.

Zwykle płace robocze zależą wszędzie od umów zawieranych między tymi dwiema stronami, których interesy bynajmniej nie są jednakie. Robotnicy pragną otrzymać możliwie najwięcej, pracodawcy zaś chcą dać możliwie najmniej. Pierwsi skłonni są do zrzeszania się w celu podwyższenia, drudzy zaś dla obniżenia płac roboczych.

Nietrudno jednakże przewidzieć, która z tych dwóch stron w zwykłych okolicznościach będzie miała przewagę w sporze i zmusi drugą do przyjęcia swych warunków. Pracodawcy, jako mniej liczni, o wiele łatwiej mogą się zrzeszać; prócz tego jeszcze prawo uznaje ich zrzeszenia lub przynajmniej ich nie zabrania, zakazuje zaś związków robotniczych. Nie mamy żadnych uchwał parlamentu przeciwko znowom w celu obniżenia ceny pracy, wiele wszakże przeciwko znowom ku jej podwyższeniu. Przy wszelkich takich targach pracodawcy mogą wytrwać o wiele dłużej. Posiadacz ziemski, dzierżawca, majster, rzemieślnik lub kupiec na ogół mogliby, nawet gdyby ani jednego robotnika nie zatrudniali, przeżyć rok lub dwa z już zdobytego kapitału. Wielu zaś robotników nie potrafiłoby przetrwać bez zajęcia tygodnia, niewielu przetrwałoby miesiąc, a chyba żaden nie przetrwałby roku. Po upływie pewnego czasu robotnik może się stać dla pracodawcy tak niezbędny, jak pracodawca dla niego, ale ta konieczność nie jest tak nagląca.

Powiedziano, że rzadko słyszymy o znowach pracodawców, często zaś o znowach robotników. Jeśli ktoś jednak na tej podstawie mniema, że pracodawcy rzadko kiedy się zmagają, to nie zna ani świata, ani tej sprawy. Pracodawcy są zawsze i wszędzie w pewnego rodzaju milczącym, lecz stałym i nieodmiennym porozumieniu co do niepodnoszenia płac roboczych powyżej istniejącej stopy. Naruszenie tego porozumienia stanowi wszędzie czyn jak najbardziej niepopularny i poczytywane jest pracodawcy przez jego sąsiadów i współtowarzyszy za pewnego rodzaju hańbę. O tym porozumieniu słyszymy istotnie nader rzadko, jest ono bowiem zwykłym i, rzec można, naturalnym stanem rzeczy, o którym się zazwyczaj nie słyszy. Pracodawcy wchodzą ze sobą

niekiedy również w specjalne porozumienia dla obniżenia płac nawet poniżej tej stopy. Są one zawsze prowadzone w milczeniu i w największej tajemnicy aż do chwili wykonania, a gdy robotnicy, jak to czasami bywa, poddadzą się bez oporu, to, choć dotyka ich to boleśnie, inni ludzie nic o tym nie słyszą. Związkom takim przeciwstawia się wszakże niekiedy zrzeszenie obronne robotników; niekiedy łączą się oni sami, bez tego rodzaju wyzwania, dla podniesienia ceny swej pracy. Ich zwykłym motywem są niekiedy wysokie ceny środków żywności, niekiedy znów wielkie zyski, jakie pracodawcy ciągną z ich pracy. Lecz czy zmowy ich są zaczepne czy obronne, zawsze o nich słyszemy bardzo wiele. W celu osiągnięcia szybkiej decyzji uciekają się oni do robienia wielkiego hałasu, a czasami do najbardziej gorszących nadużyć i gwałtów. Są oni zrozpaczeni i postępują z nierozwagą i szaleństwem desperatów, którzy muszą albo zagłodzić się, albo napędzić swym pracodawcom strachu, aby uzyskać ich natychmiastową zgodę na swe żądania. Pracodawcy ze swej strony zachowują się w takich razach równie hałaśliwie i nie ustają nigdy w głośnym domaganiu się opieki władz i surowego stosowania praw, z tak wielką srogością ustanowionych przeciw znowom służby, robotników i czeladzi. Wobec tego robotnicy bardzo rzadko osiągają jakieś korzyści z gwałtowności swych burzliwych wystąpień, które, po części z powodu wmieszania się władz, po części na skutek przewagi i nieustępliwości pracodawców, po części z powodu konieczności poddania się przez większą część robotników dla zdobycia środków do życia, nie kończą się inaczej jak ukaraniem i upadkiem prowodyrów.

Jakkolwiek jednak pracodawcy w sporach ze swymi robotnikami mają na ogół przewagę, istnieje przecie pewna stopa, poniżej której obniżenie zwykłej płacy nawet najniższej kategorii pracy na jakiś dłuższy okres zdaje się niemożliwe.

Człowiek musi zawsze żyć ze swej pracy, jego płaca robocza musi mu co najmniej wystarczać na utrzymanie. W większości wypadków musi ona być nawet nieco wyższa, w przeciwnym razie nie byłby w stanie stworzyć rodziny, a ród tych robotników wymarłby w pierwszym pokoleniu. Z tego, zdaje się, powodu Cantillon przyjmuje, że najniższa kategoria zwykłych robotników powinna zawsze zarabiać co najmniej dwa razy tyle, ile potrzebuje na swe własne

utrzymanie, aby każdy był w stanie wychować dwoje dzieci; pracę żony, ze względu na konieczność opiekowania się dziećmi, przyjmuje się za dostateczną tylko na jej własne utrzymanie. Obliczono jednak, że połowa dzieci umiera przed dojściem do dojrzałości. Najbiedniejsi więc robotnicy muszą, według tego obliczenia, starać się wychować co najmniej czworo dzieci, aby dwoje z nich miało widoki dojścia do tego wieku. Przyjmuje się jednak, że utrzymanie konieczne dla czworga dzieci jest niemal równe utrzymaniu dorosłego mężczyzny. Ten sam autor dodaje, że pracę krzepkiego niewolnika oblicza się na dwa razy tyle co jego utrzymanie, i sądzi, że praca najmniejszego robotnika nie może być mniej warta niż praca silnego niewolnika. Tyle przynajmniej zdaje się pewne, że aby utrzymać rodzinę, łączna praca męża i żony nawet w najniższych rodzajach zwykłej pracy musi być w stanie osiągnąć coś więcej ponad to, co jest ściśle niezbędne na ich własne utrzymanie; lecz w jakim stosunku więcej, czy w wyżej wspomnianym czy w jakimś innym, tego nie podejmuję się określić.

Istnieją jednak pewne okoliczności dające niekiedy robotnikom przewagę i umożliwiające im podniesienie swych płac roboczych ponad tę skalę, oczywiście najniższą z tych, jakie można pogodzić ze zwykłą humanitarnością.

Gdy w pewnym kraju wzrasta stale zapotrzebowanie ludzi utrzymujących się z płac roboczych, a więc robotników, czeladników, służby wszelkiego rodzaju, gdy każdy rok dostarcza zajęcia większej liczbie ludzi niż poprzedni, robotnicy nie mają powodu łączyć się dla podniesienia swych płac roboczych. Brak rąk roboczych wywołuje współzawodnictwo między pracodawcami, którzy, aby dostać robotników, przelicytowują się nawzajem i sami łamią w ten sposób naturalną znowę pracodawców niepodnoszenia płac roboczych.

Popyt na utrzymujących się z płacy roboczej może oczywiście wzrastać jedynie w miarę wzrostu funduszy przeznaczonych na pokrycie płac roboczych. Te fundusze są dwojakiego rodzaju: po pierwsze dochód, przenoszący niezbędne koszty utrzymania, a po drugie kapitał, przenoszący zasób potrzebny na zatrudnienie samych pracodawców.

Gdy posiadacz ziemski, rentier lub kapitalista ma większy dochód od tego, który uważa za wystarczający na utrzymanie swej rodziny, to bądź całą tę

nadwyżkę, bądź jej część użyje na utrzymanie jednej sługi lub kilku. Gdy ta nadwyżka wzrośnie, zwiększy on oczywiście także liczbę tych sług.

Gdy niezależny rzemieślnik, na przykład tkacz lub szewc, zdobył więcej kapitału, niż potrzebuje na zakupienie materiałów dla swej własnej pracy i na utrzymanie własne do czasu ukończenia roboty, to użyje oczywiście tej nadwyżki na zatrudnienie jednego czeladnika lub kilku celem osiągnięcia zysku z ich pracy. Gdy ta nadwyżka wzrośnie, zwiększy on oczywiście liczbę swej czeladzi.

Popyt na utrzymujących się z płacy roboczej wzrasta więc w miarę wzrostu dochodu i kapitału danego kraju i bez tego nie jest w stanie się powiększyć. Wzrost dochodu i kapitału jest wzrostem bogactwa narodowego. Popyt na utrzymujących się z płacy roboczej wzrasta więc w miarę powiększania się bogactwa narodowego i bez tego nie jest w stanie się powiększyć.

Nie wielkość istotna bogactwa narodowego, lecz jego stały wzrost wywołuje podnoszenie się plac roboczych. Przeto nie w najbogatszych krajach płace robocze są najwyższe, lecz w tych, które się najbardziej rozwijają, czyli najszybciej wzbogacają. Anglia jest obecnie oczywiście krajem o wiele bogatszym niż jakakolwiek część Ameryki Północnej, płace robocze są jednakże w Ameryce Północnej znacznie wyższe niż gdziekolwiek w Anglii. W prowincji Nowy Jork prości robotnicy zarabiają dziennie¹ 3 szylingi i 6 pensów w miejscowej monecie, co równe jest 2 szylingom angielskim; cieśle okrętowi zarabiają 10 szylingów i 6 pensów w miejscowej monecie, i miarkę rumu o wartości 6 pensów angielskich, czyli razem 6 szylingów i 6 pensów angielskich; cieśle budowlani i mularze — po 8 szylingów w monecie miejscowej, co równe jest 4 szylingom i 6 pensom angielskim; czeladnicy krawieccy — 5 szylingów w miejscowej monecie, stanowiących nieco więcej niż 2 szylingi i 10 pensów angielskich. Wszystkie te ceny są wyższe niż londyńskie, a płace robocze w innych koloniach mają być równie wysokie jak w Nowym Jorku. Ceny środków żywności są w Ameryce Północnej wszędzie dużo niższe niż w Anglii. Drożyzny nigdy tam nie znano. W najgorszych czasach mieli tam zawsze dosyć dla siebie, a tylko mniej na wywóz. Jeżeli więc cena pieniężna

¹ To było pisane w roku 1773, przed ostatnimi zaburzeniami.

pracy jest tam wyższa niż gdziekolwiek w kraju macierzystym, to jej cena rzeczywista, czyli ilość środków żywności i wygód życiowych, jakimi robotnik istotnie rozporządza, musi być w znaczniejszym jeszcze stopniu wyższa.

Lecz chociaż Ameryka Północna nie jest jeszcze tak bogata jak Anglia, rozwija się jednak o wiele pomyślniej od niej i czyni daleko szybsze postępy ku dalszemu zdobywaniu bogactw. Najpewniejszą oznaką pomyślnego rozwoju danego kraju jest zwiększanie się liczby jego ludności. W Wielkiej Brytanii i w większości innych krajów europejskich nie podwaja się ona, jak przyjmują, prędzej jak w 500 lat. W koloniach brytyjskich w Ameryce Północnej zdwaja się ona, jak stwierdzono, w ciągu 20 lub 25 lat. I w obecnych czasach ten przyrost pochodzi nie tyle ze stałego napływu z zewnątrz nowych mieszkańców, lecz głównie z wielkiego rozmnażania się ludzi. Kto dożyje tam późnej starości, nieważ często od 50 do 100, a czasami i więcej potomków. Praca jest tam tak dobrze wynagradzana, że wielka liczba dzieci w rodzinie zamiast być ciężarem, jest raczej źródłem dostatku i pomyślności rodziców. Pracę każdego dziecka do czasu, zanim opuści dom rodzicielski, ocenia się na jakieś 100 funtów czystego zysku. O młodą wdowę z czworgiem lub pięciorgiem dzieci, która w średnich i niższych warstwach ludności w Europie tak mało miałaby widoków na powtórne zamążpójście, tam ubiegają się często jak o pewnego rodzaju szczęście. Wartość dzieci jest jedną z najsilniejszych zachęt do małżeństwa. Nie powinniśmy się przeto dziwić, że w Ameryce Północnej ludzie wchodzi w związki małżeńskie w bardzo młodym wieku. Pomimo wielkiego przyrostu ludności, wywołanego tak wczesnymi małżeństwami, dają się słyszeć w Ameryce Północnej ciągle skargi na brak rąk roboczych. Popyt na robotników i fundusze przeznaczone na ich utrzymanie zdają się rosnać szybciej niż możność znalezienia robotników do pracy.

Jeżeli nawet bogactwo jakiegoś kraju jest bardzo wielkie, to jednak jeżeli pozostaje przez dłuższy czas niezmiennie, nie możemy się tam spodziewać bardzo wysokich płac roboczych. Fundusze przeznaczone na płace robocze, dochody i zasoby jego mieszkańców mogą być nawet największe, jeżeli jednak ta wielkość przez kilka wieków zupełnie lub prawie zupełnie się nie zmieniła, to liczba zatrudnionych w każdym roku robotników może z łatwością wystarczyć na pokrycie zapotrzebowania robotników na rok następny lub

nawet je przewyższyć. Rzadko tam przejawić się może brak sił roboczych, a pracodawcy nie mają potrzeby przelicytowywać się wzajemnie dla ich pozyskania. Przeciwnie, sił roboczych przybywa w tym wypadku więcej niż zatrudnienia dla nich. Występuje stały brak pracy, a robotnicy będą zmuszeni przelicytowywać się wzajemnie, aby ją otrzymać. Jeżeli płace robocze w takim kraju były kiedyś wyższe, niż tego wymaga utrzymanie robotnika i umożliwienie mu założenia rodziny, to współzawodnictwo między robotnikami i interes pracodawców rychło obniża je do najniższego poziomu, jaki pogodzić można ze zwykłą humanitarnością. Chiny były przez długi czas jednym z najbogatszych, tzn. jednym z najżyźniejszych, najlepiej uprawnnych, najpracowitszych i najbardziej zaludnionych krajów na świecie. Miały jednak, zdaje się, długi okres zastoju. Marco Polo, który zwiedzał je z górą 500 lat temu, opisuje ich uprawę roli, przemysł i ludność niemal tymi samymi wyrazami, jakimi je opisują podróżnicy naszych czasów. Możliwe, że już nawet długo przedtem osiągnęły one tę pełnię bogactw, jaką natura ich praw i urządzeń osiągnąć pozwalała. Opisy wszystkich podróżników, choć sprzeczne pod wieloma względami, zgodne są z sobą na punkcie niskich płac roboczych i trudności, jakie robotnik ma w Chinach przy utrzymaniu rodziny. Rad jest, gdy może, kopiąc ziemię przez dzień cały, tyle zarobić, by sobie na wieczór kupić skromną porcję ryżu. Położenie rzemieślników, o ile to możliwe, jest jeszcze gorsze. Zamiast czekać obojętnie w swych warsztatach na zlecenia swych klientów, jak to jest w Europie, przebiegają nieustannie ulice z właściwymi swym rzemiosłom narzędziami, ofiarując swe usługi, jakby żebrali o zajęcie. Nędza niższych warstw ludności Chin przewyższa o wiele nędzę najbardziej zubożałych narodów Europy. W okolicach Kantonu setki, a nawet, jak mówią powszechnie, wiele tysięcy rodzin nie ma wcale mieszkań na lądzie, lecz żyje stale w małych łodziach rybackich na rzekach i kanałach. Środki utrzymania, jakie tam znajdują, są tak nędzne, że skwapliwie wyławiają najobrzydliwsze odpadki wyrzucane z europejskich okrętów. Każda padlina, ścierwo zdechłego psa lub kota na przykład, choćby na pół zgniłe i cuchnące, jest dla nich tak pożądane, jak najzdrowsze pożywienie dla ludzi innych krajów. Zachętę do małżeństwa stanowi w Chinach nie korzyść z dzieci, lecz wolność zgładzania ich. We wszystkich wielkich miastach wyrzucają wiele dzieci nocą na ulicę lub topią w wodzie jak szczenięta. Wykonywanie

tej strasznej funkcji jest podobno nawet uznanym procederem, którym pewni ludzie zarabiają na utrzymanie.

Chociaż Chiny trwają może w zastoju, nie zdają się przecież cofać. Ich miasta nigdzie nie są porzucone przez mieszkańców. Ziemia wzięta pod uprawę nie jest nigdzie w zaniedbaniu. Dlatego też w dalszym ciągu musi być wykonywana ta sama lub prawie ta sama roczna praca, więc i fundusze przeznaczone na jej utrzymanie nie mogły się jeszcze poważnie zmniejszyć. Najniższa kategoria robotników, mimo swego lichego utrzymania, musi w ten czy inny sposób starać się o zachowanie swego gatunku i utrzymanie swej zwykłej liczebności.

Inaczej byłoby w kraju, w którym by fundusze przeznaczone na utrzymanie pracy znacznie się zmniejszyły. Każdego roku popyt na służbę i robotników w różnych rodzajach zajęć byłby mniejszy niż w roku poprzednim. Wielu wyćwiczonych w zawodach wyższego rodzaju, nie mogąc w nich znaleźć zajęcia, szukałoby go chętnie w najniższej klasie. A że ta najniższa klasa zajęć byłaby przepełniona nie tylko własnymi robotnikami, lecz i przybyszami z wszystkich innych klas, współubieganie się o pracę byłoby więc w niej tak wielkie, że obniżyłoby płace robocze do poziomu najędźniejszego i najbardziej skąpego utrzymania robotnika. Wielu nie znalazłoby zajęcia nawet przy tych ciężkich warunkach i albo przymierałoby głodem, albo musiałoby szukać utrzymania w żebractwie lub popełnianiu najcięższych przestępstw. Niedostatek, głód i śmiertelność zapanowałyby natychmiast w tej klasie, a z niej rozprzestrzeniłyby się na wszystkie wyższe klasy, aż doprowadziłyby liczbę mieszkańców kraju do takiej normy, że ci mogliby się łatwo utrzymać z dochodu i zasobów, które by w kraju ocalały od okrucieństw i klęsk, jakie zniszczyły resztę. Możliwe, że taki jest w przybliżeniu stan obecny Bengalu i kilku innych kolonii angielskich w Indiach Wschodnich. W urodzajnym kraju, poprzednio bardzo wyludnionym, w którym wskutek tego nie trudno być powinno o środki utrzymania, a gdzie pomimo to umiera z głodu 300 lub 400 tysięcy ludzi rocznie, fundusze przeznaczone na utrzymanie pracujących nędzarzy są w stanie szybkiego zmniejszania się, tego możemy być pewni. Różnica między duchem konstytucji brytyjskiej, który opiekuje się i rządzi Ameryką Północną, a duchem kompanii handlowej, która uciska

i panuje w Indiach Wschodnich, nie da się niczym lepiej zobrazować jak różnicą w położeniu tych dwóch krajów.

Tak więc hojne wynagrodzenie pracy, będąc koniecznym skutkiem, jest zarazem naturalnym znamieniem wzrastającego bogactwa narodowego. I na odwrót, skąpe utrzymanie pracujących nędzarzy jest naturalnym znamieniem zastoju, a ich przymieranie głodem — szybkiego cofania się.

W Wielkiej Brytanii płace robocze wynoszą, zdaje się, obecnie dużo więcej, niż potrzeba, by umożliwić robotnikowi utrzymanie rodziny. Dla uzyskania pewności co do tego faktu nie potrzeba uciekać się do żmudnych i niepewnych obliczeń najniższej sumy niezbędnej dla tego celu. Istnieje wiele oczywistych oznak, że płace robocze w tym kraju nie są nigdzie ustalane według tej najniższej normy, jaką można pogodzić ze zwykłą ludzkością.

Po pierwsze, wszędzie prawie w Wielkiej Brytanii istnieje, nawet w najniższych kategoriach pracy, różnica między płacą roboczą w letniej i zimowej porze. Płace robocze są zawsze najwyższe w porze letniej. Utrzymanie zaś rodziny, z powodu wydatku na opał, jest najdroższe w zimie. Jeżeli więc płace robocze najwyższe są wtedy, gdy wydatek na utrzymanie rodziny jest najmniejszy, to oczywiście jest, że nie zależą od tego, ile potrzeba na ten wydatek, lecz od ilości i przypuszczalnej wartości pracy. Można w rzeczy samej powiedzieć, że robotnik powinien zaoszczędzić część swej płacy roboczej z lata na pokrycie wydatków zimowych i że płaca z całego roku nie przewyższa tego, co jest potrzebne na utrzymanie rodziny w ciągu całego roku. Niewolnika jednak lub kogoś całkowicie od nas co do swego utrzymania zależnego nie traktowalibyśmy w ten sposób. Codzienne środki utrzymania otrzymywałby stosownie do codziennych potrzeb.

Po drugie, płace robocze w Wielkiej Brytanii nie wahają się wraz z cenami środków spożywczych. Te ostatnie zmieniają się wszędzie z roku na rok, często z miesiąca na miesiąc. Natomiast cena pieniężna pracy w wielu miejscowościach utrzymuje się niekiedy przez pół wieku na jednakowym poziomie. Jeżeli więc w tych miejscowościach pracujący nędzarz może w ciężkich latach wyżywić swą rodzinę, to musi żyć wygodnie w czasach względnej obfitości, a dostatnio w czasach wyjątkowej taniałości. Wysokiej cenie środków żywności w czasie ubiegłych dziesięciu lat nie towarzyszył w wielu okolicach

Królestwa znaczniejszy wzrost ceny pieniężnej pracy. Przejawił się on istotnie w niektórych, więcej prawdopodobnie z powodu wzrostu popytu na pracę niż dzięki wzrostowi cen środków żywności.

Po trzecie, jak cena środków żywności zmienia się z roku na rok więcej niż płace robocze, tak z drugiej strony płace robocze różnią się od miejscowości do miejscowości więcej niż ceny środków żywności. Ceny chleba i mięsa są na ogół jednakowe lub prawie jednakowe w większej części Zjednoczonego Królestwa. Te i większość innych rzeczy sprzedawanych w drobnym handlu, w którym pracujący biedak wszystko nabywa, są na ogół w wielkich miastach równie tanie albo i tańsze niż w odległych zakątkach kraju z przyczyn, które później będę miał sposobność wyjaśnić. Natomiast płace robocze są w wielkim mieście i jego okolicy często o czwartą lub piątą część, o 20 lub 25 procent wyższe niż o kilka mil dalej. Osiemnaście pensów dziennie uważać można za zwykłą cenę pracy w Londynie i jego okolicy. O kilka mil dalej spada ona do 14 i 15 pensów. Dziesięć pensów uważać można za jej cenę w Edynburgu i jego okolicy. W odległości kilku mil spada ona do 8 pensów, do zwykłej ceny za prostą pracę w większej części Niziny Szkockiej, gdzie cena w ogóle jest bardziej jednolita niż w Anglii. Taka różnica w cenach, która nie zawsze wydaje się dostateczna, aby przyciągnąć człowieka z jednej parafii do drugiej, spowodowałaby nawet przy najcięższych towarach niechybnie tak wielki przewóz nie tylko z jednej parafii do drugiej, lecz z jednego krańca Królestwa, ba, nieomal z jednego krańca świata do drugiego, że rychło doprowadziłby ceny do jednakowego prawie poziomu. Mimo wszystkiego, co się mówi o lekkości i niestałości natury ludzkiej, oczywiste jest z doświadczenia, że z wszelkich ładunków człowiek jest najtrudniejszy do poruszenia z miejsca. Jeżeli przeto pracujący biedacy mogą wyżywić swe rodziny w tych częściach Królestwa, gdzie cena pracy jest najniższa, to tam, gdzie ona jest najwyższa, muszą żyć w dostatku.

Po czwarte, różnice w cenie pracy nie tylko że nie zgadzają się ani co do miejsca, ani co do czasu ze zmianami w cenie środków żywności, lecz są często wprost odwrotne.

Zboże, pożywienie ludu prostego, droższe jest w Szkocji niż w Anglii, z której Szkocja otrzymuje prawie co roku bardzo znaczne jego zapasy. Lecz angielskie

zboże musi być drożej sprzedawane w Szkocji, do której jest przywożone, niż w Anglii, z której ono przychodzi; nie może ono jednak być w Szkocji drożej sprzedawane od zboża szkockiego odpowiedniego gatunku, konkurującego z nim na tymże rynku. Gatunek zboża zależy głównie od ilości mąki, jaką z niego w młynie otrzymujemy, pod tym względem zboże angielskie o tyle przewyższa szkockie, że aczkolwiek z pozoru lub w stosunku do swej miary często jest droższe, w rzeczywistości w stosunku do swej jakości lub nawet w stosunku do swej wagi jest na ogół tańsze. Natomiast cena pracy jest droższa w Anglii niż w Szkocji. Jeżeli zatem w jednej części Zjednoczonego Królestwa pracujący biedacy mogą wyżywić swe rodziny, to w innej muszą żyć w dostatku. Istotnie mąka owsiana dostarcza prostym ludziom w Szkocji największej i najlepszej części ich pożywienia, które w ogóle jest dużo gorsze niż pożywienie ich sąsiadów angielskich tego samego stanu. Ale ta różnica w sposobie ich utrzymania nie jest przyczyną, lecz skutkiem różnicy w ich płacach; choć często słyszałem, jak dzięki dziwnemu niezrozumieniu rzeczy wymieniano ją jako przyczynę. Wszak nie dlatego, że ktoś trzyma sobie karekę, podczas gdy sąsiad jego chodzi pieszo, pierwszy jest bogaty, a drugi biedny: dlatego, że jest bogaty, trzyma sobie karekę, a drugi, ponieważ jest biedny, chodzi pieszo.

W ciągu ostatniego stulecia, biorąc wszystkie lata razem, zboże było w obu częściach Zjednoczonego Królestwa droższe niż w ciągu stulecia bieżącego. Jest to fakt nie ulegający żadnej poważnej wątpliwości; dowiedzenie go, o ile to w ogóle możliwe, bardziej jest przekonujące w stosunku do Szkocji niż odnośnie do Anglii. Wyraźne potwierdzenie tego faktu w stosunku do Szkocji zawierają publiczne wykazy cen zboża wszelkich gatunków, sporządzane pod przysięgą corocznie, odpowiednio do rzeczywistego stanu rynku, w poszczególnych hrabstwach Szkocji. O ile by taki bezpośredni dowód wymagał jeszcze dodatkowego potwierdzenia, to zwrócę uwagę, że podobnie działo się we Francji i prawdopodobnie w większej części reszty Europy. Odnośnie do Francji istnieje najoczywistszy dowód. Lecz chociaż pewne jest, że w obu częściach Zjednoczonego Królestwa zboże było w ostatnim stuleciu nieco droższe niż w bieżącym, to również pewne jest, że praca była dużo tańsza. Jeżeli przeto pracujący biedacy wtedy mogli wyżywić swe rodziny, to obecnie powodzi im się dużo lepiej. W ostatnim stuleciu najczęstsza płaca dzienna

za prostą pracę wynosi w przeważnej części Szkocji latem 6 pensów, a zimą 5 pensów. Prawie tyleż, 3 szylingi tygodniowo, płacą dotychczas w niektórych częściach Wyżyny Szkockiej i na wyspach zachodnich. W większej części Niziny Szkockiej najczęstsza płaca za zwyczajną pracę wynosi obecnie 8 pensów dziennie; 10 pensów, czasami szylinga, wynosi ona wkoło Edynburga w hrabstwach graniczących z Anglią, prawdopodobnie dzięki temu sąsiedztwu, i w kilku innych miejscach, w których w ostatnich czasach był znaczny wzrost zapotrzebowania na pracę — w okolicy Glasgow, Carron, Ayrshire itd. Udoskonalenia w rolnictwie, rzemiosłach i handlu wprowadzono w Anglii znacznie wcześniej niż w Szkocji. Wraz z tym postępem musiało nieodwołalnie też wzrosnąć zapotrzebowanie na pracę i wskutek tego także jej cena. Toteż w ostatnim, jak i w bieżącym stuleciu płace robocze były wyższe w Anglii niż w Szkocji. Wzrosły one znacznie od tego czasu, choć ze względu na wielką rozmaitość płac w różnych miejscowościach trudniej ustalić, o ile wzrosły. W 1614 roku płaca żołnierza w piechocie wynosiła tyleż, co obecnie — 8 pensów dziennie. Gdy ją wprowadzono, odpowiadała ona oczywiście zwykłej płacy roboczej prostych robotników, czyli tej warstwy ludności, z której się zwykle rekrutuje piechota. Lord główny sędzia Hales, który pisał za czasów Karola II, oblicza niezbędne wydatki rodziny robotniczej złożonej z sześciu osób: ojca, matki, dwojga dzieci zdolnych do pracy i dwojga niezdolnych, na 10 szylingów tygodniowo, czyli 26 funtów rocznie. Jeżeli nie są w stanie zarobić tego swoją pracą, to muszą, jak on przypuszcza, uzupełnić to żebranią lub kradzieżą. Badał on, zdaje się, bardzo starannie ten przedmiot². W 1688 roku Gregory King, którego biegłość w politycznej arytmetyce tak bardzo wychwalał dr Davenant, obliczył zwykły dochód robotników i służby najemnej na 15 funtów rocznie dla rodziny złożonej przeciętnie, jak przyjmuje, z 3½ osoby. Jego obliczenie, choć pozornie różne, zgadza się jednak w gruncie rzeczy prawie zupełnie z obliczeniem sędziego Halesa. Obaj przyjmują tygodniowy wydatek takich rodzin na jakie 20 pensów od głowy. Od tego czasu zarówno dochody pieniężne, jak i wydatki takich rodzin wzrosły znacznie w przeważnej części Królestwa, w jednych miejscowościach więcej, w innych mniej, może jednak nigdzie w tym stopniu, jak to

² Patrz jego plan wyżywienia ubogich w dziele: Burn, *History of the Poor-laws*.

pewne przesadne wyliczenia obecnych płac roboczych przedstawiły w ostatnich czasach publiczności. Należy zwrócić uwagę, że cena pracy nigdzie nie daje się określić bardzo ściśle wskutek tego, że często w tym samym miejscu i za ten sam rodzaj pracy płacone są różne ceny, nie tylko odpowiednio do różnych uzdolnień robotników, lecz także zależnie od hojności lub nieustępliwości pracodawców, tam, gdzie płace robocze nie są regulowane przez prawo, możemy jedynie próbować określić, jakie z nich są najczęstsze; a doświadczenie zdaje się wskazywać na to, że prawo nie jest nigdy w stanie regulować ich należycie, choć często miało do tego pretensje.

Istotne wynagrodzenie pracy, rzeczywista ilość środków i wygod życiowych, których ona może dostarczyć robotnikowi, wzrosła w ciągu bieżącego stulecia bardziej może niż jej cena pieniężna. Staniało cokolwiek nie tylko zboże, lecz znacznie jeszcze wiele innych rzeczy, z których pracownicy biedacy mają przyjemną i zdrową odmianę w pożywieniu. Kartofle na przykład w większej części Królestwa nie kosztują obecnie połowy tego, co kosztowały przed 30 lub 40 laty. To samo da się powiedzieć o rzepie, marchwi, kapuście, uprawianych dawniej jedynie z pomocą łopaty, a dziś powszechnie z użyciem pługa. Potaniały również wszelkiego rodzaju ogrodowizny. Większą część jabłek, a nawet cebuli spożywanych w Wielkiej Brytanii sprowadzono w ubiegłym stuleciu z Flandrii. Wielkie postępy w wyrobie grubszych tkanin płóciennych i wełnianych dostarczają robotnikom tańszej i lepszej odzieży, a postępy w obróbce zwykłych metali — tańszych i lepszych narzędzi pracy, jak również wielu przyjemnych i wygodnych sprzętów domowych. Zdrożały co prawda znacznie mydło, sól, świece, skóra i trunki, głównie z powodu nałożonych na nie podatków. Ale ilość tych artykułów, konieczna dla pracujących biedaków, jest tak mała, że wzrost ich ceny nie dorównuje zmniejszeniu się ceny tylu innych rzeczy. Powszechne biadanie nad tym, że zbytek szerzy się nawet wśród najniższych warstw ludności i że pracujący biedacy nie zadowalają się już tą strawą, odzieżą i mieszkaniem, jakie im dawniej wystarczały, dowodzą, że to nie tylko cena pieniężna pracy się powiększyła, ale jej rzeczywiste wynagrodzenie.

Czy ten postęp w położeniu niższych warstw ludności mamy uważać za dodatni czy za ujemny dla społeczeństwa? Na pierwszy rzut oka odpowiedź

zdaje się nadzwyczaj łatwa. Służba, robotnicy i rzemieślnicy wszelkiego rodzaju stanowią przeważającą część każdego wielkiego zorganizowanego społeczeństwa. A to, co stanowi postęp w położeniu większości, nie może być nigdy uważane za szkodę całości. Społeczeństwo, którego przeważająca część członków jest biedna i nieszczęśliwa, z pewnością nie może być kwitnące i szczęśliwe. Zresztą jest jedynie sprawiedliwe, aby ci, którzy żywią, odzieżają i w mieszkania zaopatrują cały ogół ludności, sami mieli taki udział w wytworze swej pracy, iżby mogli się znośnie żywić, ubierać i mieszkać.

Ubóstwo, choć bez wątpienia zniechęca do małżeństwa, nie zawsze mu zapobiega, a nawet zdaje się sprzyjać rozmnażaniu. Przymierająca głodem góralka rodzi często więcej niż dwadzieścioro dzieci, podczas gdy dobrze odżywiona wytworna lady niezdolna jest często dać życia jednemu, a po zrodzeniu dwojga lub trojga dzieci jest na ogół wyczerpana. Niepłodność, tak częsta wśród wytwornych kobiet, jest nader rzadka u kobiet niższego stanu. Być może, iż zbytek rozpala u płci pięknej żądzę używania, zdaje się jednak, że zarazem zawsze osłabia, a często i zupełnie niszczy ich zdolność rozrodczą.

Lecz ubóstwo, choć nie zapobiega rozmnażaniu, jest przecie nadzwyczaj niekorzystne dla wyhodowania dzieci. Delikatna roślina kiełkuje, lecz na zimnej glebie i w surowym klimacie wkrótce więdnie i zamiera. Nieraz słyszałem, że w górach Szkocji nie jest niczym nadzwyczajnym, gdy matce, która urodziła dwadzieścioro dzieci, nie uda się nawet dwojga utrzymać przy życiu. Kilku bardzo doświadczonych oficerów zapewniało mnie, że dalecy od możliwości uzupełnienia dziećmi żołnierskimi swoich szeregów nie mogą nimi nawet pokryć zapotrzebowania na trębaczy i flecistów. A jednak mało gdzie widzieć można więcej ładnych dzieci jak koło koszar żołnierskich. Widocznie niewiele z nich dosięga 13. lub 14. roku życia. W niektórych miejscowościach połowa dzieci umiera przed 4. rokiem życia, w niektórych przed 7., a we wszystkich niemal przed 9. lub 10. rokiem życia. Tę wielką śmiertelność znajdujemy jednakże wszędzie głównie wśród dzieci prostego ludu, który nie jest w stanie pielęgnować ich z taką pieczołowitością, jak ludzie wyższego stanu. Choć małżeństwa prostego ludu są na ogół płodniejsze niż małżeństwa wśród sfer wyższych, to jednak stosunkowo mniej ich dzieci dochodzi do dojrzałości. W domach podrzutków i wśród dzieci utrzymywanych

z dobroczynności parafii śmiertelność jest jeszcze większa niż wśród dzieci prostego ludu.

Każdy gatunek zwierząt rozmnaża się naturalnie w zależności od środków do życia i nigdy żaden gatunek nie jest w stanie przekroczyć tej granicy. W społeczeństwie cywilizowanym jednak brak środków do życia może ograniczyć dalsze rozmnażanie się rodzaju ludzkiego jedynie wśród niższych warstw ludności i nie może tego uczynić inaczej jak tylko przez zgładzenie znacznej części dzieci z ich płodnych małżeństw.

Hojne wynagrodzenie za pracę, dające im możliwość lepszego zaopatrzenia swych dzieci i wyhodowania w następstwie tego większej ich liczby, prowadzi oczywiście do rozszerzenia i rozciągnięcia tych granic. Godne jest również zaznaczenia, że czyni ono to w miarę możliwości w stosunku odpowiadającym zapotrzebowaniu pracy. Gdy to zapotrzebowanie stale wzrasta, wynagrodzenie pracy musi nieodzownie do tego stopnia zachęcić do małżeństw i rozmnażania się robotników, iżby wzrostem swej liczby odpowiadali stale rosnącemu popytowi. Gdyby wynagrodzenie było kiedykolwiek niższe, niż potrzeba dla tego celu, to brak rąk do pracy rychło by je podniósł; gdyby zaś kiedykolwiek było większe, to nadmierne rozmnożenie wkrótce by je obniżyło do koniecznego poziomu. Rynek byłby w jednym wypadku tak niedostatecznie zaopatrzony w pracę, a w drugim tak nadmierne, że rychło doprowadziłby jej cenę do właściwego poziomu, wymaganego przez warunki w społeczeństwie. Tym sposobem popyt na ludzi, podobnie jak popyt na każdy inny towar, stanowi również o samym rozmnażaniu ludzi: przyspiesza je, gdy odbywa się zbyt wolno, tamuje je, gdy dokonuje się zbyt szybko. Ten to popyt reguluje stan rozmnażania się ludzi w różnych częściach świata, w Ameryce Północnej, w Europie i w Chinach, i decyduje o nim; on to czyni je gwałtownie szybkim w pierwszej, powolnym i stopniowym w drugiej, a zupełnie zatamowanym w trzeciej.

Powiedziano, że zużywanie się niewolnika idzie na koszt pana, zaś zużywanie się wolnego najmity na jego własny koszt. Jednakże w rzeczywistości zużywanie się tego ostatniego idzie tak samo na koszt jego pracodawcy, jak i tamtego. Płace robocze dawane robotnikom i sługom wszelkiego rodzaju muszą być takie, aby im jako całości dały możliwość takiego rozmnażania

robotników i sług, jakie odpowiada wzrastającemu, malejącemu lub niezmiennemu zapotrzebowaniu społeczeństwa. Aczkolwiek jednak zużywanie się wolnego najmity idzie również na koszt jego pana, kosztuje go jednak na ogół dużo mniej niż zużycie się niewolnika. Funduszem przeznaczonym na zastąpienie lub, jeśli się tak można wyrazić, reperację zużytego niewolnika, zarządza zwykle opieszale pan lub niedbały dozorca, podczas gdy funduszem przeznaczonym na ten sam cel odnośnie do wolnego człowieka zarządza on sam. Nieporządki panujące powszechnie w gospodarstwie bogatych zakradają się siłą rzeczy do zarządu pierwszego funduszu, w drugim ustalają się, również siłą rzeczy, surowa oszczędność i skrzętna gospodarka ubogich. Przy tak różnych zarządach ten sam cel wymagać musi dla swego urzeczywistnienia bardzo różnych wydatków. I dlatego, sędzę, doświadczenie wszystkich czasów i narodów zdaje się wykazywać, że praca wolnych ludzi jest ostatecznie tańsza niż praca niewolników. Potwierdza się to nawet w Bostonie, Nowym Jorku i Filadelfii, gdzie płace zwykłych robotników są bardzo wysokie.

Hojne więc wynagrodzenie pracy, będące następstwem wzrastającej zamożności, jest zarazem przyczyną wzrostu ludności. Narzekanie na to jest równoznaczne z wyrzekaniem na nieodzowny skutek i przyczynę największego dobrobytu powszechnego.

Zasługuje może na uwagę, że położenie pracujących biedaków, czyli większej części ludności, zdaje się bardziej szczęśliwe i dostatnie w okresie postępu, kiedy społeczeństwo podąża ku dalszym zdobyczom, aniżeli wtedy, kiedy osiągnęło już całkowicie pełnię swych bogactw. W czasach zastoju jest ono ciężkie, w czasach upadku nędzne. Czas postępu jest w rzeczy samej stanem ochoczości i radości dla wszystkich warstw społeczeństwa. Czas zastoju jest ospałością, czas upadku — beznadziejnością.

Hojne wynagrodzenie pracy zachęca z jednej strony do rozmnażania się, z drugiej strony wzmacnia pilność prostego ludu. Płace robocze są zachętą do pilności, która, podobnie jak inne właściwości ludzkie, wzrasta w miarę otrzymywanej zachęty. Dostatnie pożywienie powiększa siły fizyczne robotnika, a pokrzepiająca nadzieja polepszenia swego położenia i dokończenia żywota — być może — wśród wygod i dostatku pobudza go do najwyższego wyłączenia tych sił. Dlatego też widzimy, że tam, gdzie płace robocze są wysokie,

robotnicy są czynniejsi, staranniejsi i sprawniejsi niż tam, gdzie one są niskie: w Anglii na przykład bardziej niż w Szkocji, w okolicach wielkomiejskich bardziej niż na odległej prowincji. Oczywiście, że niektórzy robotnicy, jeżeli przez 4 dni mogą zarobić tyle, by wyżyć przez cały tydzień, przez pozostałe 3 dni będą próżnowali. Ale w żadnym razie nie będzie tak u większości. Przeciwnie, robotnicy płatni dobrze od sztuki są nader skłonni do przepracowywania się i do rujnowania w ciągu kilku lat swego zdrowia i organizmu. Cieśla w Londynie i w niektórych innych miejscowościach nie może podobno dłużej jak 8 lat pracować pełnią swych sił. Podobnie się dzieje w wielu zawodach, w których robotnicy płatni są od sztuki, jak to powszechnie jest w manufakturach, a nawet w pracy na roli, tam, gdzie płace wyższe są od zwykłych. Prawie każda klasa rzemieślników podlega jakiejś swoistej chorobie, spowodowanej nadmiernym oddawaniem się swemu specjalnemu rodzajowi pracy. Ramuzzini, wybitny lekarz włoski, napisał specjalną książkę poświęconą tym chorobom. Nie uważamy naszych żołnierzy za najpilniejszy gatunek ludzi, a jednak gdy zatrudniano ich przy pewnych specjalnych pracach i hojnie od sztuki wynagradzano, oficerowie ich musieli niekiedy zastrzegać w umowach z przedsiębiorcą, aby przy określonych stawkach nie mogli zarabiać dziennie powyżej pewnej określonej sumy. Póki nie było tego zastrzeżenia, wzajemne współzawodnictwo i żądza większego zarobku popychała ich często do przepracowywania się i nadwerężania zdrowia nadmierną pracą. Nadmierne przykładanie się do pracy w ciągu 4 dni w tygodniu jest często właściwą przyczyną próżnowania przez 3 inne dni, na co tak częste i tak głośnie słyszymy utyskiwania. Zbyt wytężona praca, czy to fizyczna, czy umysłowa, trwająca przez szereg dni z rzędu, wywołuje u większości ludzi naturalne pragnienie wytchnienia, które, o ile nie jest pokonane siłą lub jakąś przemożną koniecznością, jest prawie nie do przewyciężenia. Jest to głos natury, która żąda, by jej ulżyć, niekiedy tylko wypoczynkiem, niekiedy zaś także rozrywką lub odmianą. Jeżeli jej nie zaspokajamy, następstwa są często niebezpieczne, czasami zgubne, a prawie zawsze, prędzej lub później, prowadzą do właściwej danemu zawodowi choroby. Gdyby pracodawcy słuchali zawsze głosu rozsądku i ludzkości, byłiby często skłonniejsi raczej tamować zapal wielu swych robotników do pracy, niż go podniecać. Sądzę, że w każdym zawodzie stwierdzić można, iż człowiek pracujący z takim

umiarkowaniem, które mu pozwala stale pracować, nie tylko zachowuje zdrowie, lecz wykonuje też w ciągu roku największą ilość pracy.

Utrzymują, że w latach taniości robotnicy są na ogół bardziej opieszali, a w latach drożyzny pilniejsi niż zwykle. Wnioskowano z tego, że obfite odżywianie osłabia ich pilność, a skąpe pobudza. Że obfitsze nieco od zwykłego odżywianie może rozleniwzić niektórych robotników, to nie ulega wątpliwości; żeby jednak wpływ taki miało na większość robotników lub żeby źle odżywiani na ogół lepiej pracowali niż dobrze odżywiani, przynębieni lepiej niż ci, co są dobrej myśli, zapadający często na zdrowiu lepiej niż stale zdrowi — to nie wydaje się zbyt prawdopodobne. Lata drożyzny, należy to zaznaczyć, są na ogół dla prostego ludu latami chorób i śmiertelności, co musi zmniejszać wytwór ich pracy.

W latach dostatku służba porzuca często swych chlebowców i opiera swój byt na tym, co zdobyć może własną przedsiębiorczością. Z drugiej zaś strony ta właśnie taniość środków żywności, zwiększając fundusz przeznaczony na utrzymanie służby, zachęca pracodawców, a zwłaszcza dzierżawców do zatrudniania większej liczby sług. Dzierżawcy w takich razach spodziewają się większych zysków ze zboża zużytego do karmienia większej liczby służby niż ze sprzedaży zboża po niskiej cenie na rynku. Popyt na pracujących zwiększa się, podczas gdy liczba rąk zaofiarowanych do zaspokojenia tego popytu zmniejsza się. Przeto cena pracy w latach taniości często się podnosi.

W latach niedostatku trudność i niepewność utrzymania się napełnia tych ludzi znów chęcią powrotu do służby. Wysoka jednak cena środków żywności, zmniejszając fundusze przeznaczone na utrzymanie służby, skłania pracodawców raczej do zmniejszenia niż do powiększenia liczby swych najemników. Nadto w latach drożyzny biedni samodzielni rękodzielnicy zjadają często swe niewielkie zasoby, z pomocą których zaopatrywali się w materiały dla swej pracy, i są zmuszeni, dla utrzymania się, brać pracę u innych. Więcej ludzi szuka zajęcia, niż go na ogół dostać może; wielu jest skłonnych przyjąć pracę na gorszych niż zwykle warunkach i płace robocze zarówno służby, jak czeladzi spadają często w latach drożyzny.

Wobec tego pracodawcy wszelkiego rodzaju robią na swej służbie lepsze interesy w latach drożyzny niż w latach taniości, w pierwszych jest ona

bardziej pokorna i zależna niż w drugih. Uważają więc naturalnie pierwsze za korzystniejsze dla przemysłu. Właściciele ziemscy i dzierżawcy, dwie najliczniejsze klasy pracodawców, mają nadto inny jeszcze powód do chwalebnia sobie lat drożyny. Renty jednych i zyski drugih zależą w znacznym stopniu od cen środków żywności. Nie ma nic bardziej niedorzecznego jak mniemanie, że, pracując dla siebie samych, ludzie są mniej pilni, niż gdy pracują dla innych. Biedny niezależny rzemieślnik jest na ogół pilniejszy nawet od czeladnika pracującego na akord. Pierwszy korzysta z całego wytworu swej pracy, drugi dzieli się nim ze swym pracodawcą. Pierwszy w swym odosobnieniu i niezależności mniej ulega wpływowi złego towarzystwa, które w wielkich rękodzielnich tak często rujnuje moralność jednostek. Wyższość niezależnego rzemieślnika nad najmitami, godzonymi na miesiące lub lata, których płace i utrzymanie są te same bez względu na to, czy pracują dużo czy mało, jest prawdopodobnie jeszcze większa. Lata taniości wywołują wzmożenie liczby niezależnych rzemieślników w stosunku do czeladzi i sług wszelkiego rodzaju, a lata drożyny zmniejszenie.

Messance, pisarz francuski o wielkiej wiedzy i bystrości umysłu, zarazem poborca podatkowy okręgu St. Etienne, stara się wykazać, że w latach taniości biedni pracują więcej niż w latach drożyny, i w tym celu porównuje ilości i wartości dóbr wytworzonych w takich czasach w trzech różnych rękodzielnich: w fabryce pospolitych wyrobów wełnianych w Elbeuf, w fabryce płótna i w fabryce jedwabiu, obejmujących cały okręg Rouen. Z rachunku jego, opartego na rejestrach urzędów publicznych, okazuje się, że ilość i wartość dóbr wytwarzanych w tych trzech rękodzielnich były na ogół większe w latach taniości niż w latach drożyny; a największe były one zawsze w latach największej taniości, najmniejsze w latach największej drożyny. Wszystkie te trzy rękodzielnie trwają, zdaje się, w zastoju, tzn. są takie, które, choć produkcja ich z roku na rok może nieco się waha, na ogół jednak ani się cofają, ani też nie postępują naprzód.

Wyrób płótna w Szkocji i grubych wyrobów wełnianych w zachodnim okręgu Yorkshire należą do rękodzieli będących w stanie rozkwitu, których wytwory wzrastają zarówno pod względem ilości, jak i wartości. Po przejrzeniu jednak sprawozdań ogłaszanych z ich rocznej produkcji nie byłem w stanie

zauważyć żadnego wyraźnego związku między jej wahaniami i okresami drożyzny lub taniości. W roku 1740, roku wielkiego niedostatku, obie gałęzie produkcji zdają się podupadać dość znacznie. Lecz w roku 1756, który był również rokiem wielkiego niedostatku, szkocki przemysł poczynił więcej niż zwykle postępy. Przemysł w Yorkshire podupadł, a produkcja jego osiągnęła swój poziom z roku 1755 dopiero po zniesieniu amerykańskiego prawa stemplowego w roku 1766. W tym i następnym roku doszła do nieosiągalnej przedtem wysokości i od tego czasu nadal czyni stale postępy.

Produkcja wszystkich wielkich rękodzielni, mających zbyt na odległych rynkach, zależy oczywiście nie tyle od okresów drożyzny lub taniości w krajach wytwarzania, ile raczej od warunków wpływających na popyt w krajach ich spożycia: od wojny i pokoju, od powodzenia lub upadania innych współzawodniczących rękodzielni i od przychylnego lub niechętnego usposobienia głównych swych odbiorców. Poza tym większa część nadzwyczajnych robót, wykonywanych prawdopodobnie w latach taniości, nie dostaje się nigdy do oficjalnych sprawozdań rękodzielni. Pracownicy mężczyźni opuszczający swych pracodawców stają się samodzielnymi robotnikami. Kobiety powracają do swych rodziców i zazwyczaj przędą, by odziać siebie i swoje rodziny. Nawet samodzielni rzemieślnicy nie zawsze pracują dla rynku publicznego, a zatrudnieni są przez któregoś ze swych sąsiadów dla użytku domowego. Toteż brak rezultatów ich pracy w owych sprawozdaniach oficjalnych, których dane ogłasza się z tak wielkim namaszczeniem, a z których nasi kupcy i przemysłowcy często na próżno próbowaliby wnioskować o rozwoju lub upadaniu największych państw.

Chociaż wahania w cenie pracy nie tylko nie zawsze odpowiadają wahanom cen środków żywności, lecz przeciwnie, są często wprost przeciwne, nie powinniśmy jednak z tego powodu wyobrażać sobie, że cena środków żywności jest bez wpływu na cenę pracy. O cenie pieniężnej pracy stanowią niezbędnie dwa warunki: popyt na pracę i cena koniecznych środków i udogodnień życiowych. W zależności od tego, czy popyt na pracę wzrasta, trwa lub opada, w zależności od tego, czy wymaga wzrostu, niezmiennego stanu lub zmniejszania się ludności, ustala się ilość środków i udogodnień życiowych, jakie muszą być dane robotnikowi, a pieniężna cena pracy zależy od tego, ile

potrzeba na zakupienie tej ilości. Aczkolwiek więc cena pieniężna pracy jest niekiedy wysoka, gdy cena środków żywności jest niska, to byłaby ona jednak jeszcze wyższa, gdyby przy tym samym popycie cena środków żywności była wysoka.

Ponieważ popyt na pracę zwiększa się w latach niespodziewanej i niezwyklej obfitości, a zmniejsza się w latach nieoczekiwanego i niezwyklego niedostatku, cena pieniężna pracy podnosi się nieraz w pierwszych, a opada w drugich.

W takim roku niespodziewanej i niezwyklej obfitości w ręku wielu przemysłowców widzimy fundusze wystarczające na utrzymanie i zatrudnienie większej liczby pracowników niż ta, jaką zatrudniali w roku poprzednim; ale tę niezwyklej liczbę pracowników nie zawsze można znaleźć. Toteż ci przedsiębiorcy, którzy potrzebują więcej robotników, przelicytowują się wzajemnie w celu ich otrzymania, co podnosi niekiedy zarówno rzeczywistą, jak i pieniężną cenę pracy.

Wręcz odwrotnie dzieje się w latach niespodziewanego i niezwyklego niedostatku. Fundusze przeznaczone na zatrudnienie pracowników są mniejsze niż w roku poprzednim. Znaczna liczba ludzi jest pozbawiona zajęcia i przelicytowuje się, aby jakąś pracę uzyskać, co niekiedy obniża zarówno rzeczywistą, jak i pieniężną cenę pracy. W roku 1740, który był rokiem nadzwyczajnego niedostatku, wielu ludzi gotowych było pracować za samo tylko utrzymanie. W następnych latach obfitości trudniej było o robotników i służbę.

Bieda w latach drożyzny, zmniejszając popyt na pracę, wpływa na obniżenie jej ceny, podczas gdy wysokie ceny środków żywności wpływają na jej podniesienie. Przeciwnie, w latach taniości obfitość, zwiększając popyt, wpływa na podniesienie ceny pracy, podczas gdy taniość środków żywności wpływa na jej obniżenie. Przy zwykłych wahaniach cen środków żywności te dwa przeciwne wpływy zdają się równoważyć wzajemnie, co prawdopodobnie po części jest przyczyną tego, że płace robocze są wszędzie o wiele bardziej stałe i niezmiennie niż ceny środków żywności.

Powiększenie się płac roboczych podnosi siłą rzeczy cenę wielu towarów i powiększa tę jej część, która przypada na płace, a tym samym wpływa na

zmniejszenie spożycia tych towarów w kraju i za granicą. Ta sama przyczyna jednak, która podnosi płace robocze, mianowicie zwiększenie się zasobów, ma dążność do powiększenia produktywności pracy i sprawia, że mniejszą ilością pracy wytwarza się większą ilość produktów. Posiadacz kapitałów zatrudniający dużą liczbę robotników dąży z konieczności, dla własnej korzyści, do właściwego podziału i rozkładu pracy, aby była w stanie wytworzyć możliwie największą ilość produktów. Z tego samego względu stara się on o dostarczenie im wszelkich najlepszych maszyn, jakie sam lub oni są w stanie wymyślić. To samo, co stosuje się do robotników poszczególnego warsztatu, stosuje się z tych samych pobudek również do robotników wielkiego społeczeństwa. Im większa ich liczba, tym większy ich naturalny podział na różne klasy i rodzaje zajęć. Więcej głów zajętych jest wynalezieniem właściwszych maszyn do wykonania każdej roboty, więcej przeto prawdopodobieństwa ich wynalezienia. Jest więc wiele towarów, które dzięki tym ulepszeniom o tyle mniejszych wymagają nakładów pracy niż przedtem, że wzrost ceny pracy jest więcej niż wyrównany przez zmniejszenie potrzebnej jej ilości.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Co sprawiło, że niemal wszystkie nowoczesne rządy zdecydowały się na (...) zaciągnięcie długów, i jak to się odbiło na rzeczywistym bogactwie społeczeństwa.

Dlaczego niektóre kraje prosperują doskonale, a inne pogrążają się w biedzie?
Dlaczego wciąż pogłębiają się nierówności – wzrost zadłużenia, polaryzacja społeczeństwa?

Czy chodzi o dostęp – lub jego brak – do zasobów naturalnych, kompetencje rządów i poszczególnych polityków, czy może jeszcze o coś innego?

Obfitość lub szczupłość rocznego zaopatrzenia narodu musi w danej sytuacji zależeć od zręczności, sprawności i znanstwa, z jakim swą pracę zazwyczaj wykonuje.

Mechanizmy, które do dziś kształtują gospodarki świata, zostały opisane już w 1776 roku przez Adama Smitha. Właśnie w tej książce zdefiniował on współczesną ekonomię, a zasady, które w logiczny i zrozumiały sposób wywiódł, stały się fundamentem kapitalizmu. Smith pokazał, że źródłem dobrobytu narodów są wolny handel, konkurencja i podział pracy, a nie tylko nagromadzone złoto i srebro. Innymi słowy, prawdziwą wartością jest produktywność i efektywność społeczeństwa.

Propozycja jakiegoś nowego prawa czy uregulowania handlu (...) powinna się zawsze spotkać z największą ostrożnością.

Dziś, gdy populistyczne idee gospodarcze, protekcjonizm i interwencjonizm wracają do łask, treść *Bogactwa narodów* okazuje się niezwykle aktualna. W świecie, w którym rynki finansowe, inflacja i kryzysy gospodarcze wpływają na codzienne życie każdego z nas, zrozumienie reguł ekonomii umożliwia świadome funkcjonowanie i dokonywanie mądrych wyborów.

Adam Smith (1723–1790) – szkocki filozof i ekonomista, uważany za ojca nowoczesnej ekonomii. Jego przełomowe dzieło, *Bogactwo narodów*, zapoczątkowało teorię wolnego rynku i podziału pracy. Sformułowane przez niego idee ukształtowały współczesny kapitalizm i do dziś pozostają fundamentem myśli ekonomicznej.

Każdy człowiek żyje z wymiany, (...) a samo społeczeństwo staje się właściwie społeczeństwem handlowym.

onepress



Księgarnia internetowa:
onepress.pl



HELION S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
onepress@onepress.pl

książkiklasybusiness

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-2583-0



9 788328 925830

Cena: 59,90 zł